

CHOROBA

Czy w chrześcijaństwie choroba ma jakiś specyficzny sens? Czy zajmuje jakieś szczególne miejsce w ekonomii zbawienia?

W tym numerze chcemy pokazać, jak trudno jest określić miejsce choroby w ramach wiary chrześcijańskiej jako pewnej całości, jeśli nie sprowadzimy jej do choroby śmiertelnej czy do cierpienia. Pogłębiona, rzeczowa refleksja jest tym bardziej konieczna. Najpierw zastanówmy się jednak, czy zdajemy sobie sprawę z prawdziwej wagi choroby dla sensu ludzkiego istnienia?

I. CO OZNACZA BYCIE CHORYM?

Choroba jest dla nas zjawiskiem czysto ludzkim. Z jednej strony, ponieważ — jak mawiał już Awicenna¹ — człowiek jest najbardziej skomplikowanym spośród zwierząt, a jego równowaga jest bez wątpienia najbardziej krucha. Po drugie, ponieważ jesteśmy — teoretycznie — badani przez lekarza jako istoty obdarzone mową. Ale przede wszystkim, ponieważ za każdym razem w grę wchodzi nasze własne życie, nasze własne ciało, coś w nas bardziej osobistego niż my sami, do czego odnosimy się nie jak do przedmiotu, ale jak do sensu naszego istnienia.

Jest to także zjawisko uniwersalne. Każdy człowiek był, jest lub będzie chory. Choroba — przynajmniej jako ewentualność — jest czymś wspólnym wszystkim żywym istotom. Wszyscy jesteśmy chorymi, którzy nawet niekiedy nie wiedzą, iż są chorzy. Zdrowie nie polega więc na uchronieniu się przed wszelką chorobą, ale na możliwości zapadnięcia na chorobę i jej przezwyciężenia.

Medycyna zna jedynie *choroby*, ale nie wie, czym jest choroba. Tymczasem choroba to moment, w którym witalna jedność ciała ulega dezintegracji, zaś jeden organ (albo jedna funkcja) kontynuuje niezależne istnienie kosztem całości. Podczas choroby żywe ciało zrywa z jednością „ja”. Zdrowie nie jest doskonałym stanem pierwotnym, zmaconym przez przejściowe zmiany; jest trudnym, ryzykownym zwycięstwem nad chorobą, które się osiąga próbując ją przechytrzyć. W fortelach, do których ucieka się życie, zdrowie przechodzi wszystkie fazy choroby, znosi je, przyjmuje i triumfuje

¹ *Canon medicinae* I, Fen. 1, doct. 3, c. 1 (Venise 1564, s. 11).

nad nimi, czyniąc z nich elementy życia organizmu. Wbrew temu, o czym bez przerwy próbują nas przekonać ideologie i media, pełne, jednoczesne posiadanie siebie całego — w doskonałości tryskającego zdrowiem ciała — jest jedynie złudzeniem.

U Platona zdrowie jest muzyczną harmonią przeciwieństw: „jeśli napięcie naszego ciała osłabnie poniżej pewnej miary lub się nadmiernie zwiększy pod wpływem chorób²...”. Zgodnie ze starą teorią Galena na temat płynów ustrojowych, choroba jest wynikiem naruszenia równowagi pomiędzy tymi płynami z powodu nadmiaru albo niedoboru jednego z nich. Broussais przypisywał chorobę zmianom w tkankach. Obecnie głównym elementem odpowiedzialnym za stany patologiczne i głównym obiektem terapii wydaje się być komórka. Odwoływanie się do kryteriów biochemicznych i predyspozycji genetycznych, znajomość czynników chemicznych, przenoszą medycynę na obrzeża biologii i chemii. Ale z racji postępu metod diagnostyki i popularyzacji medycznych obrazów, lekarz ma coraz rzadziej do czynienia z istotą jako całością. Ciało jest rozczłonkowane za sprawą zdjęć, analiz i specjalizacji. Coraz trudniej postrzegać samego siebie jako zdrową istotę, z powodu systematycznego wykrywania wszelkich anomalii, wątpliwości, jakie budzą poszczególne elementy skomplikowanej diagnozy, i rosnącego zapotrzebowania na dobre samopoczucie. Wreszcie ekonomiczne aspekty kosztów zdrowia sprawiają, że pacjenci i lekarze poddawani są naciskom społecznym (kampanie przeciwko alkoholizmowi i nałogowemu paleniu papierosów, na rzecz stosowania prezerwatyw, wskazania terapeutyczne, dotyczące narkomanii, gwałtu, itp.), które odbierają im możliwość swobodnego działania. W ten sposób jesteśmy świadkami rozkładu tego wszystkiego, co tworzyło kliniczny obraz choroby. Nie istnieje już przejrzysta harmonia pomiędzy oznakami (symptomami), zaburzonymi funkcjami i zaburzeniami organicznymi. Obecnie choroba i zdrowie wydają się rozgrywać we wnętrzu ciała, które tak naprawdę już do mnie nie należy.

Czy upoważnia to do stwierdzenia, że stosunek człowieka do życia ulega zmianie? Że pewnego dnia marzenie — stare, jak medycyna — o eliksirze młodości i dostąpieniu nieśmiertelności będzie wreszcie osiągalne? Czy dzięki terapiom z zastosowaniem genów będzie można bez końca naprawiać ciało, tak jak maszynę, w której wymienia się części? Takie złudzenia świadczą o ubóstwie naszego rozumownia: żywienie takich marzeń oznaczałoby zapomnienie o tym, że człowiek nie jest maszyną, lecz istotą żyjącą,

² Fedon, 86 bc.

skazaną jako taka na starzenie się i śmierć. „Rozgłaszamy odkrycie takiej czy innej metody leczenia, nie wspominając o nowych chorobach, które stworzyliśmy w tym samym czasie. Oddawanie się kultowi medycyny kojarzy się ze sposobem postępowania wysokich instancji wojskowych — ich triumfalistyczne komunikaty o zwycięstwie są kośćmi, które się nam rzuca, aby skuteczniej ukryć przed nami śmierć i klęskę”³.

II. SENS CHOROBY

Czy w tym wyścigu do przepaści chrześcijańska wiara może nadać chorobie sens?

1. Jeśli „życie jest pełnią sił, które opierają się śmierci”, to choroba ujawnia władzę śmierci nad człowiekiem. Miałaby ona sens, tak jak śmierć, gdyby była karą za grzechy, od której Chrystus nas wybawia. Ale nie każda choroba jest śmiertelna. A postrzeżenie jej zawsze jako kary byłoby podwójnie niesprawiedliwe.

2. Choroba narzuca czasam pytanie o sens cierpienia. Ale nie każda choroba jest bolesna. Żyjemy akurat w społeczeństwie, w którym medycyna może (na szczęście) oddzielić chorobę od cierpienia.

3. Choroba skłania nas do zastanowienia się nad naturą życia. Ona sama może być formą życia (ameba, mikroby, wirusy, itp.), albo zwróceniem się życia przeciwko niemu samemu (rak). Ale medycyna zna wyłącznie to, co żywe, nie ma natomiast pojęcia o tym, czym jest życie⁴.

Mimo tych trudności, uważam jednak za konieczne postawienie kwestii istotnej dla wszystkich społeczeństw: chodzi o związek pomiędzy zbawieniem a wyzdrowieniem, pomiędzy medycyną a religią, który należy ponownie przeanalizować. Nasze społeczeństwo nie jest już społeczeństwem Camusa z *Dżumy*, w którym lekarze i księża ścierali się wokół dwóch ideologii, dwóch form zbawienia. Obecnie lekarz zastanawia się nad swoim miejscem wśród psychologów, uzdrowicieli i księży.

Aby nadać chorobie jakiś sens, mamy do wyboru kilka możliwości.

³ H. Miller, *Le colosse de Maroussi*, s. 102.

⁴ Zob. Michel Henry, *C'est moi la vérité*, Paris 1996.

1. Dające się usprawiedliwić zło?

Chory zwykł myśleć o sobie jako o ofierze. Widzieć w chorobie pochodzący od Boga cios, który godzi w człowieka. Sens, jaki przybiera wówczas ten stan, to kara lub boski gniew, nawet u św. Pawła (1 Kor 11, 29-30). Zakłada ona błąd. Tak więc choroba jest odpłaceniem złem za zło. Istniałby w tym ujęciu wyraźny związek między chorobą i grzechem.

Choroba staje się więc okazją do medytacji nad naszymi grzechami *osobistymi*, okazją do nawrócenia (pomyślmy o św. Ignacym Loyoli). Już w *Psalmach*, modlitwie o uzdrowienie towarzyszy wyznanie błędów: „Nie ma w mym ciele nic zdrowego na skutek Twego zagniewania, nic nietkniętego w mych kościach na skutek mego grzechu. Bo winy moje przerosły moją głowę, gniotą mnie jak ciężkie brzemie” (Ps 38, 4-5). Istnieje tradycja (słuszna) wykorzystywania chorób (Pascal).

Ale nie można w nich widzieć konsekwencji osobistego grzechu: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego” (J 9, 3); zaś człowiek sprawiedliwy może być także chory lub cierpiący (Hiob). Trzeba wówczas uczynić z choroby konsekwencję *grzechu pierwotnego*. Tymczasem zapowiedź z Księgi Rodzaju (3, 16-19) dotyczy cierpienia, ale nie choroby — bólu pracy w przypadku mężczyzny, bólu wydawania potomstwa w przypadku kobiety — czyli czynności, które trudno nazwać chorobami. Odkąd potrafimy oddzielić cierpienie od choroby (ale czyż nie było tak już w starożytności?), choroba nie może być już łączona z tym przekleństwem i czerpać z niego swój sens. Co więcej, wiemy teraz, że przyczyną choroby bywają czasami organizmy żywe (mikroby, wirusy, etc.) należące do stworzenia i składające się tym samym na dobroć stworzenia. Należy więc przyznać rację św. Bazylemu (*Kazania o Księdze Rodzaju VII*), a nie Korneliuszowi a Lapide, według którego wszy powstałe z ludzkiego potu i żyjątko zrodzone w wyniku procesów gnilnych nie zostały stworzone szóstego dnia wraz z innymi zwierzętami, „ponieważ byłoby to sprzeczne z pełnią szczęścia, właściwą stanowi niewinności” Czynniki chorobotwórcze powstałyby, w takim ujęciu, w wyniku ewolucji, która nastąpiła już po popełnieniu grzechu⁵. Zepsucie spowodowane grzechem pierwotnym powinno być raczej pojmowane jako utrata odporności ciała zdolnego go przewyciężyć — utrata osłony immunologicznej, która pozwala nam mu się oprzeć.

⁵ Korneliusz a Lapide (van Steen) *Commentarii in Scripturam sacram, I, In Genesim, c. 1: „De opere sextae diei”* (wyd. J. B. Pelagaud) Paris—Lyon, 1865, s. 58 a.

2. Ból, któremu można ulżyć

Biblia już w Starym Testamencie uznaje potrzebę istnienia medycyny oddzielonej od religii i magii, ale im bliskiej. Izajasz uzdrowia Ezechiasza stosując leczenie (por. 2 Krl 20, 7). Ale w *Księdze Kronik* król Asa zostaje ostro potępiony za to, że w chorobie „szukał nie Pana, lecz lekarzy” (2 Krn 16, 12). Tym, którzy uważają chorobę za karę, odwołanie się do sztuki lekarskiej mogłoby się wydać zamachem na prawa wynikające z boskiej sprawiedliwości.

Bardziej wyważone stanowisko jest zawarte u ben Syracha, mędrca, autora długiej mowy pochwalnej na cześć medycyny: „Od Najwyższego pochodzi uzdrowienie, i od Króla dar się otrzymuje” (38, 1-15). Zawód lekarza został stworzony przez Boga. Przyczynia się on do ładu i do pokoju w świecie. Chory powinien więc korzystać z usług lekarza, uprzednio oczyściwszy duszę poprzez modlitwę, skruchę i gotowość do poświęceń. Bóg pochyła się nad cierpiącym człowiekiem, aby ulżyć mu w bólu, bezpośrednio lub za pośrednictwem medycyny. Lekarz dołączy więc do leczenia modlitwę, aby Bóg udzielił łaski uzdrowienia. Jak to pięknie wyraził Ambroise Paré: „Leczyłem go, Bóg go uzdrowił”.

Leczenie jest więc obowiązkiem każdego człowieka. W ten sposób staje się on bliźnim innego człowieka w przypowieści o Dobrym Samarytaninie. Dla chrześcijanina jest to nawet błogosławieństwo: „Byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 36).

3. Antycypacja Zbawienia

Chrystus przynosi zbawienie każdemu ciału. Stale dokonuje uzdrowień, jednocześnie odpuszczając grzechy. Uzdrowienie jest antycypacją Królestwa Bożego w pełnym chwale ciele Chrystusa. Choroba jest *symbolem naszego przejściowego stanu*: Królestwo Boże już jest i jeszcze go nie ma. Choroba nie zniknęła, ale działa już siła zbawienia. Wiara chorych umożliwia im zbawienie (i uzdrowienie). Na przykład uzdrowienie paralityka rozpoczyna się od odpuszczenia mu grzechów przez Jezusa.

Stąd wątek Chrystusa-Lekarza grzechów (który w Nowym Testamencie nie jest metaforą): „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mk 2, 17). To samo mówi Mateusz 8, 17, po jednym z uzdrowień: „Tak oto spełniło się słowo proroka Izajasza: *On wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby*” (Iz 53, 4).

Uzdrowienie nadaje chorobie sens: zostaje ona włączona, tak jak cierpienie i śmierć, do pełni zbawionego ciała. *Błogosławiona*

choroba, której zawdzięczamy takie uzdrowienie. Choroba przestaje być wówczas oznaką przekleństwa, ponieważ łączy w sposób szczególny człowieka z Chrystusem (św. Paweł). Stąd troska św. Ignacego z Antiochii: „nieście choroby wszystkich”.

4. Zbawione ciało

Nasz stosunek do choroby nigdy nie jest neutralny, ponieważ za bardzo angażuje ona nas samych i ponieważ sami interpretujemy nasze własne doświadczenie cielesne. Chrześcijaństwo, z ucieleśnionym Bogiem narażonym na cierpienie, zmusza nas do zerwania z ideologicznymi i naukowymi interpretacjami choroby.

Jeśli mamy traktować poważnie to historyczne wydarzenie, którym jest nadejście Chrystusa, musimy się zastanowić, czym jest zbawione ciało: zdrowe i święte, nie poszkodowane i pełne chwały. Lekarz nie wie, czym jest zdrowie jako „całkowicie dobre samopoczucie fizyczne i moralne” (choć jest to definicja zdrowia, według WHO!), natomiast teolog może sobie wyobrazić obdarzone łaską ciało nieskazitelnej istoty⁶.

Na przekór dualizmowi należy podkreślić, że choroba nie jest przerwą w zdrowiu, spowodowaną wtargnięciem czynników chorobotwórczych — to iluzja będąca pożywką dla mitów o cudownej diecie⁷, przyszłej nieśmiertelności, doskonałym cielesnym, stuprocentowej higieniczności, a nawet zdrowej rasie. Wbrew wszelkim ideologiom zdrowia, należy stwierdzić, że każdy człowiek jest jednocześnie i nierozzerwalnie chory i zdrowy, ponieważ jest żywy: nie ma człowieka, który nie przebył choroby, chociażby niegroźnej. Choroba jest elementem cielesnej kondycji człowieka, tak samo jak starzenie się i śmierć. Można powtórzyć za Kantem, że nie ma śmierci naturalnej, która nastąpiłaby w stanie zdrowia: chociaż nie czuliśmy choroby, była już ona w nas.

Stwierdzenie, że choroba jest przyczyną naszej śmierci naturalnej, to po prostu założenie, że choroba stanowi część naszej natury istot żywych. Starzenie się jest wpisane w naszą naturę, zaś choroba jest jedynie nieuniknionym „założeniem śmierci”⁸. Medy-

⁶ Jak przyznaje H. Péquignot, „Santé”, *Encyclopedia Universalis* 20, s. 577, co potwierdza św. Bonawentura, *Breviloquium* I, 1, 2; Paris, 1967, t. I, s. 60: „Teologia zajmuje się zepsuciem wynikającym z grzechu, lekarzem, zdrowiem, leczeniem, wreszcie całkowitym uzdrowieniem, które będzie dane w chwale”.

⁷ Teorię tę stworzył C. W. Hufeland, autor *Makrobiotik oder die Kunst das menschliche Leben zu verlängern*, Jena 1796, któremu wtóruje Kant w *Streit der Facultäten* (1798 r.)

⁸ I. Kant, *Streit der Facultäten*, VII, 110.

cyna i różne diety nie stanowią więc zwyczajstwa nad absolutem śmierci dzięki pełnemu podporządkowaniu sobie życia; są one tylko ograniczoną i względną sztuką porządkowania relacji między chorobą a zdrowiem oraz opóźniania nieuniknionego nadejścia śmierci.

Paradoks chrześcijaństwa polega na relatywizowaniu zdrowia. Choroba, chociaż związana z naturą, jest także sytuacją historyczną, konsekwencją grzechu. Wbrew dualizmowi, chrześcijanie twierdzą, że człowiek zostaje zbawiony w swym ciele i że ciało będzie nietknięte i pełne chwały. Zbawienie jest, być może, jedyną pełnią zdrowia, jakiej może dostąpić człowiek. Triumf życia nad śmiercią jest bowiem także triumfem nietkniętego ciała nad chorobą. Problem polega na tym, że chrześcijaństwo interpretuje chorobę jako pochodzącą od grzechu, zaś grzech jest także przedstawiany jako choroba, rana, skaza — unik przed samym sobą.

Chrześcijaństwo nie może uniknąć konfrontacji z myślą Nietzsche'go, dla którego doskonałe zdrowie, greckie i pogańskie, musi wziąć górę nad chorowitością chrześcijaństwa. Nietzsche sam niszczy idole, które wielbił, poczynając od schopenhauerowskiego pesymizmu. Ale łącząc buddyzm z chrześcijaństwem — w przekonaniu, że udało mu się przewyciężyć nihilizm choroby i zdemaskować oznaki choroby życiowego wzlotu — Nietzsche myli dwie różne rzeczy. Wzniesienie się ponad chrześcijaństwo powinno zakładać przyjęcie do wiadomości wydarzenia leżącego u jego podstaw: nie chodzi tu o buddyjskie wyrzeczenie się ciała, ale o ciało zbawione dzięki wcieleniu Boga, ciało zmartwychwstałe i odnowione darem łaski. Prawdziwe „tak powiedziane cału i życiu zakłada nadanie sensu temu wszystkiemu, co jest ich nieodłączną konsekwencją (chorobie, ale także przyjemności, zmęczeniu i życiu seksualnemu), sensu, którego nie można znaleźć bez nieustrudzonej pomocy Boga, który stał się ciałem, jednocześnie cierpiącego i wyniesionego do chwały, zranionego, ale wiecznie żywego.

Tak więc jedynie Boże Wcielenie zwycięża z góry nieufność i nihilizm, nadając sens chorobie. Daje nam ono prawdziwe życie.

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska